

CZERWONA ROŻA

Nr. 9 (20)

WARSZAWA, 1 MAJA - 1939 R.

ROK II (VII)

TREŚĆ: Bolesław Wasylewski — PIKELHAUBA I SZLAFMYCA • Ludomir Skórewicz — GDY MARS DYKTUJE • REFLEKSJE I UWAGI: P. Puryszkiewicz, Atylla i dzisiejsze czasy — Banda we wsi i ludzie w chałupach — Genialna dyplomacja i niewdzięczni Polacy — Metoda pana Skrzetuskiego czyli szabla pod nos — Halt Hitler! — Suwerenna autostrada i marszałkowska kontrpropozycja • Witold Iphorski-Lenkiewicz — ZŁE UCZYNILEŚ, PANIE PUŁKOWNIKU! • Tadeusz Lutolski — NASZE PROJEKTY • NA MARGINESIE: Kanclerz co mówi i pasterz co kłamie — Min. Ułrych o zwycięstwie polskim * Z PRASY: Za co Ukraińcy mają żal do Niemców?

PIKIELHAUBA I SZLAFMYCA

„BOMBARDOWANIE PSYCHICZNE” CZYLI
OKULARNIK I ŻABA

Psychologiczne działanie strachu przechodzi nieraz wszelkie oczekiwania. Zahypnotyzowana żaba skacza prosto w paszczę okularnika. Umalowany na wojenny sposób Papius poraża już samym swoim wyglądem nieprzyjaciela. Rzymianie pierzchali początkowo na widok słoni Hannibala, Japończyków przerażały chińskie maski, Turków — skrzydła naszej husarii.

Stara zasada wojenna nie straciła i dziś nic na wartości. Przeciwnie. Gdy idzie o t. zw. „napędzenie pietra” przeciwnikowi, to zostało ono dziś doprowadzone do doskonałości. Wprawdzie na słonie i maski nikt się już nabrać nie da... Okazuje się jednak, że można podbijać obce kraje, bombardując ich ludność... ułotkami, lub zapraszając ich wodza na seans filmowy z przeglądem własnych sił zbrojnych. Czasem wystarczy też poprostu nadać dziarskiego marsza wojennego z nadgranicznej radiostacji, by z drugiej strony wywieszono odrazu — białą chorągiew. Nazywa się to „bombardowaniem psychicznym” i bywa niekiedy skuteczniejsze od bomb ekrazytowych.

Oczywiście że nie wszystkie narody chwytają się takich sposobów i nie wszystkie skłonne są im ulegać. Są narody, które nie potrzebują groźnie wólciami, ani nie dzwonią na postrach żelaznym swego rymsztunku — a mimo to budzą u obcych respekt i poważanie. Gdy tymczasem ten, co hałaśliwie dzwoni zbroją, nie zawsze budzi pewność, czy przypadkiem nie czyni tego samego... zębami.

ZASŁONY NA DUSZACH I ZNAK ZAPYTANIA.

Dzisiejsze Niemcy przedstawiają ciekawy obiekt obserwacji dla obcych. Niemcy słuchane przez radio, to — 160 milionów maszerujących butów. Niemcy widziane na filmie to tyłe wyprężonych w górę rąk, Niemcy w literaturze i sztuce to jeden wielki znak swastyki. Ale Niemcy w rzeczywistości, to jeden wielki znak zapytania. Dzięki R. p. — biuro urzędowa ideologia III-ej Rzeszy znana jest całemu światu. Dzięki Ges-t-a-p-o — prawda o Niemcach nieznaną jest nikomu. Pod tym względem języki trzymane są za zębami, wspomaganymi często skutecznie przez dodatkową zapórę z... kółczastego drutu.

Niemcy dzisiejsze wyglądają jak miasto w czasie nalołu bombowców. Zamaskowano w nich wszelkie zdradliwe obiekty i wygaszono niepożądane światła, zaś na dusze mieszkańców zapuszczono czarne zasłony. Trzecia Rzesza nie ujawniała dotąd światu dwóch tajemnic: swego budżetu, i tego co myśli i czuje

przeciwny jej obywatela. Człowiek w Trzeciej Rzeszy to istota nieznaną. O stanach jego duszy można snuć takie same hipotezy co... np. o kanałach na Marsie.

ZYGRFYD

W SZYSZAKU CZY MICHEL W SZLAFMYCY?

W rachubach wojennych własnych i obcych społeczeństwo niemieckie figurować musi dziś jako wielka niewiadoma. Wojna będzie dopiero rozwiązaniem tego ciekawego równania, wojna dopiero okaże, czym są naprawdę dzisiejsze Niemcy. Czy jest to istotnie wielki naród Zygryfów w w byszczymy helmie a jeszcze lepiej — w pikielhaubie na głowie, czy też — pokolenie starego Michla, dla którego piękno życia wyrażało się najpełniej — w... szlafmycy? W każdym razie taktyka dzisiejszych wodzów Niemiec wydaje się pod tym względem wielce zastanawiająca. Wydaje się, jakby rozwiązanie tego ciekawego równania pragnęli oni odwiec jak najbardziej, jakby mieli oni ochotę wydawać i wygrywać jeszcze długo t. zw. wojny psychiczne, polegające na żądaniach, groźbach i wyścigu zbrojeń, a w których własny naród jest zupełną *quantité négligeable*.

Dlatego trudno się tu oprzeć pewnej ciekawości. Mianowicie: czy np. było, gdyby w odpowiedzi na ultimatywne żądania jednej strony — druga strona pluęła odrazu ogniem ze wszystkich swych dział i krzyknęła gromkim „hurra!” ze wszystkich piersi? Czy okazałyby się, że groźne żądania to tylko „strachy na Lachy” czy też, że stoi za nimi cały naród niemiecki, silny, zwały, gotowy nie tylko zewnętrznie ale i duchowo? Czy okazałyby się, że obywatel niemiecki to netylko 1 kabin, 1 maska gazowa, 2 ładownice i 5 „handgranatów”, ale coś znacznie więcej? Ze netylko jego umiętętności technicznej nie predestynują go na pole walki. Ale że również i jego duch predestynuje go do obozu wojennego a nie — dajmy na to do obozu... koncentracyjnego.

10 HITLEROWCÓW I RADIO

Ciekawość nasza dotyczy zresztą netylko przyszłości ale i niedawnej przeszłości. Nie wiemy np., czy to „jedno uczucie niemieckie”, o którym mówił światu w pamiętnych dniach propagandy, było to uczucie dumy czy też — głodu? Czy w sercach obywateli triumfalnego marsza grały fanfary zwycięstwa, czy też był to tylko buntowniczy marsz głodnych kiszek?

Musimy się przynajmniej, że pod tym względem pali nas dziś niezaspokojona ciekawość. Bo zależnie od tego możnaby dopie-

ro ocenić *prawdziwą wartość bojową* dzisiejszych Niemiec. Niemcy chcące *panować nad światem* a Niemcy chcące tylko żyć — to zasadnicza różnica dla historii naszych czasów. 80 milionów ludzi marzących o roli „Herrnvolk”-u mogłoby spowodować w świecie wojnę do ostatniego kawałka chleba i żelaza. Też same miliony marzące *tylko o pełnym garnku i spokojnym śnie* są gwarancją pełnego i długotrwałego pokoju.

I gdyby nawet przyszło do walki, to byłaby ona nierównie cięższa z Zygfydem walczącym o *swą rycerską chwałę* niż ze zwykłym Michlem, walczącym o *prawo do kufła i fajki*.

Trudno ocenić, — jak się tu już rzekło — czy obecna generacja w Niemczech zdolna jest do takiej „wojny religijnej” o swoje nowe idee. Trudno przesądzać, czy „Mein Kampf” mógłby stać się istotnie walką całego pokolenia. Czy „głosowi z Berchtesgaden” wtóruje głos milionów niemieckich serc — tego nie wiedzą chyba nawet ministrowie propagandy i szef Gestapo razem wzięci. Bardzo bowiem być może, że gdy w głosniku rozbrzmiewa znany już powszechnie bojowy głos z Reichstagu, — w nizinach Renu i Odry obywatel naciska tylko głębiej szlafmycę na uszy i wspomina znaną w Niemczech anegdotkę: że, gdzie 10-ciu Niemców słucha przez radio Führera tam jest 10-ciu hitlerowców, ale gdzie słucha 1 Niemiec, tam nie ma żadnego hitlerowca...

NARÓD, KTÓRY PROWADZIŁ NAJMNIJ WOJEN...

Nie należy zapominać, że życie i dzieje ukształtowały całkiem odmienny typ Niemca od tego, który pragnie nam narzucić Reichspropaganda. Warto pamiętać, że Niemcy zarywały w dziejach najwięcej pokoju ze wszystkich krajów Europy, prowadząc *najmniej wojen*. Te zaś, które prowadzili, kończyły się najczęściej — przegrana. W tych warunkach wytworzył się w masach niemieckich typ obywatela *miłującego pokój, porządek, naukę i pracę*.

Gdy więc dziś kanclerz Niemiec zapewnia nas, że Niemcy niczego tak nie pragną, jak *pokoju*, nie mamy najmniejszego powodu, by mu nie wierzyć. Choćby nawet sam kanclerz — niczego tak nie pragnął, jak — wojny. Naród niemiecki posiada bowiem zbyt wiele cech pokojowych, by mógł zbyt długo żyć myślą o wojnie. Trudno nie mieć podziwu dla tych dzieł, w jakie systematycznie i pracowicie wzbogaca on swą kulturę duchową i materialną. Trudno uwierzyć, by mógł on tak odrazu przekształcić się z kulturalnego narodu w *stado rozjuszonych goryłów*, choćby go w tym celu umyślnie drażniono... głodem.

Wolno też sądzić, że nauka niemiecka nie wymalaza jeszcze środka, dzięki któremu dr. Jekyll, zmienił się w *mr. Hayda*.

CNOTA I GAZY.

Warto zaznaczyć, że naród niemiecki nie starał się nigdy imponować światu *cnotami* wojennymi. Niemcy uczynili natomiast z wojny *krwawe i bezduszne rzemiosło*, którego ideałem były przede wszystkim — maszyny. Gdy inne narody czliły głównie *człowieka* w walce, naród niemiecki czcił *narzędzie śmierci*. Pewne, bezpieczne, mordujące masowo i sprawnie. Europa nie zapomniała nigdy tego momentu, gdy w sztabie niemieckim w czasie wojny wyłożono „nowy pogład” na walkę. W myśl tego poglądu nie warto się zbytnio wysilać nad wyrobieniem wartości bojowej w żołnierzu. Albowiem najwyższą, niedoścignioną wartość bojową ma pewien tajemniczy gaz... „Rzecznik z pod Ypres” nie dbał o *imponderabilia*. Dbał o to, by płuca tysięcy Francuzów zostały możliwie dokładnie zatrute *siańczkiem dwuchloroetylu*.

Mechanicznych robot, uśmiercających bez fatygi tysiące wrogów — taki był ideał żołnierski Rzeszy. Takim robotem jest dziś „Siegfriedslein” — łańcuch stalowych, szybkostrzelnych twierdz, w których bezpieczni żołnierze mogą się rzekomo, w ogniu walki, naj-

sziej... golić. Można by się wdawać w rozważania, czy taki *stosunek do wojny* jest wyrazem ducha bojowego w narodzie, czy też jego braku. Czy nie przypomina on raczej owego wojaka Albertusa, co to ugiął się pod ciężarem różnorodnej morderczej broni, ale z czynów wojennych nigdy nie zasłynął?...

Przyznajmy, że kierownicy Trzeciej Rzeszy robią duże wysiłki, by ubojować duchowo swych rodaków. W tym celu nawołuje się do powrotu w czasy pragermańskie, w pierwotny i surowy tryb życia. Nie wiemy, jakie oddźwięki budzi to hasło w masach. Wierzyć jednak zapewnieniom propagandowym, że obecna generacja posiada *duch germański „krzepę”*, że woli mokną i gołą ziemię od *wygranej pierzyny*, graniczyliby z wiarą w cud. Co do tego jednak, że w stanie fizycznym ludności zaszły istotne zmiany, nie mamy powodu wątpić. Oficjalna statystyka zdrowia stwierdza, że ostatnio wzrosła o 30% ilość obywateli chorych na *z o l ą d e k*.

„TWARDE ŻYCIE” I HOMOEROCI W MUNDURACH.

Nie mamy również wątpliwości co do charakteru *moralnych* zmian, jakie narodowy socjalizm zaprowadził w Niemczech. Wojna światowa zlamala kręgosłup moralny Niemiec. Ścisłej mówiąc sprawiło to wyczerpanie zasobów *materialnych*, bez których niemiecki duch bojowy nie mógłby istnieć ani przez chwilę. Liberalizm, jaki zapanował po wojnie w tym kraju dyscypliny, dowiódł, że są narody, które bez „drylu” istnieć nie potrafią. „Nazi” zamknęli w Berlinie wszystkie publiczne kawiarnie dla... mężczyzn. „Innere Schweinheit” została okryta mundurem, różnym kędzierzawym „dziubasom” zgolono łby i zapędzono do łopat. Usiłowano zaprowadzić życie „czyste, twarde i pruskie”. Byliśmy z uznaniem dla tej akcji, albowiem lepiej jest mieć w sąsiedztwie *naród cnotliwy i twardy*, niż zdemoralizowaną, kosmopolityczną hołotę.

Nie wiemy jednak, czy to wielkie pranie brudów *wrzuconego przez „nazich” naprawdę się udało*. Czy lat sześć wystarczyło na usunięcie zgnilizny lat szesnastu? Czy wielka armia pacyfistów, kosmopolitów i homoerotów *znikła z powierzchni ziemi*, czy też ubrała tylko dla niepoznaki swastyki i maszeruje w strachu pod karabinem i łopatą? Czy wreszcie przez ten terror i obłudę kręgosłup moralny Niemiec został istotnie wzmocniony?

CHYTRY NIEMIEC MAŁPĘ WYMYŚLIŁ...

Jedno jest pewne. Stare, butne przechwałki, iż „Niemiec rodzi się w pikielhaubie” i że jedynym jego pragnieniem jest zostać żołnierzem, należy dziś spokojnie włożyć między bajki. Bajki te już nieraz zaskoczyły temu, *кто w nie uwierzył*. Należą one bowiem do żelaznego repertuaru niemieckiej propagandy od czasów Bismarcka. Skutki jej obserwować można było na Rosji w czasie wojny światowej. Począwszy Hans czy Bogu ducha winny Toni brał nieraz do niewoli całe oddziały Rosjan *tylko dlatego*, że dzielnych jegrów opadał zabobony strach na widok „nastojaszczawo germana”. Nie darmo bowiem propaganda niemiecka w czasie pokoju wszczepiła w nich przekonanie, że niemiecki żołnierz jest ideałem, który trzeba naśladować, ale któremu nikt dorównać nie może.

Zbyteczne dodawać, że propaganda w tym duchu działa silniej, niż kiedykolwiek. Tym silniej — być może — im bardziej *mija się z prawdą*. Na licznych, współczesnych przykładach można stwierdzić, jak łatwo jest stać się *nieświadomym czynnikiem propagandy niemieckiej*, jak łatwo można robić gratisową reklamę armii niemieckiej.

Czyż nie słyszeliśmy bowiem bajek o tajemniczych „promieniach śmierci”, o nieznanych gazach trujących, o jakichś piekielnych, „hulaj-horodnyach”, wymyślonych przez Niemców, ażeby świat zniszczyć? Lud rosyjski do dziś dnia jest święcie przekonany, że chytry Niemiec wszystko potrafi, gdyż on to, jak wiadomo, nawet „małpę wymyślił...”

KTO KOGO SIĘ BOI?

Trzeba mieć stałe na uwadze zasadę, że o ile niedoceniając przeciwnika jest błędem, to jest w każdym razie *błąd napoleoński*. I choćby przyszło prędzej czy później płacić za niego Sedanem, nie pozostawia on plany na kartach historii narodowej. Ale *przecieniam cudzej sily jest grzechem śmiertelnym*, za który płaci się nieraz utratą własnej niepodległości a na dodatek i czci. Nie ma bowiem rzeczy bardziej ośmieszającej, niż *bać się tego, który sam nas się boi...*

I dlatego też powtarzamy raz jeszcze: nie wiemy, czy w przy-

szłej wojnie z Niemcami będziemy mieli przeciwko sobie *tylko* wspaniałą sprzęt czy *także* nieustraszonego ducha. Wolno nam jednak pod tym względem snuć pewne przypuszczenia. Naród niemiecki jest dzisiaj wielką niewiadomą. Podnieść ją do tej potęgi, którą wyrachował sobie wielki kanclerz — jest to zadanie nad wyraz trudne. I nie wiadomo, jakim wynikiem skończy się cała ta epopeja, jak również nie wiadomo, czy wielka kariera rozpoczęta w monarchijskiej Bierstube nie zakończy się znów gdzieś na samotnym skrawku ziemi pomiędzy skałą a morzem. Ale tym razem proponujemy — *Pacyfik*.

Bolesław Wasylewski.

GDY MARS DYKTUJE...

(NARÓD POD BRONIĄ ŻĄDA GOSPODARKI WOJENNEJ)

Wiadomo, że podczas wojennych zmaganiń zostanie wprzęgnięty w rydwan Marsa całokształt sił narodu, prowadzącego wojnę. Sił moralnych, fizycznych i gospodarczych. Jest to zbyt powszechnie uznana prawda, aby ją trzeba było uzasadniać lub kogokolwiek o jej słuszności przekonywać.

Jest również jasne, że przysposobienie narodu do walki musi być dokonane nie w dniu wypowiedzenia wojny czy rozpoczęcia działań wojennych, ale daleko wcześniej. Kiedy? Historia uczy, że naród powinien się szykować do następnej wojny od chwili zakończenia poprzedniej, chronologicznie wcześniejszej. Jest to również powszechnie uznana prawda.

Obie są zresztą bardzo proste. Jeżeli szwankuje ich wykonanie, to chyba dlatego, że człowiek z trudem wytrzymuje stałe napięcie nerwów w oczekiwaniu na następną wojnę. Oto zapewne przyczyna ciekawego zjawiska, że narody o tepszej psychice i grubszą skórkę łatwiej zdobywają się na metodyczny i ciągły wysiłek nad przygotowaniem wojny.

Toteż narodom o wrażliwszym unerwieniu i subtelniejszej kulturze należy to prawdy mocno wbić w głowę, aby epikurejską lekkomyślność i naiwna wiara w dobrą wolę sąsiadów nie przesłaniała im brutalnej rzeczywistości.

Do takich „subtelniejszych” narodów należymy również i my Polacy. Nie lubimy pracować na długiej fali. Trzeba więc nam bezustannie powtarzać hasło dnia: „para bellum!” i to tak systematycznie, aby szykowanie wojny stało się metodą myślenia i treścią życia całego narodu.

Musimy stwierdzić, że zasada: „naród pod bronią”, oglądana na le panoramy ostatnich wydarzeń w Europie, nie jednolicie jest u nas wprowadzana w życie.

Zespoliliśmy się niewątpliwie duchowo, dozbieramy armię, pragniemy być potęgą w powietrzu. Mobilizujemy siły społeczne, przyspasiabamy dzieci i kobiety.

Ale — to jeszcze nie wszystko.

Są dziedziny naszego życia, które dotychczas marudzą i z opóźnieniem stają pod sztandarem totalnej obrony. Maruderów tych trzeba podciągnąć, a łazików ująć w karby wojskowej dyscypliny.

Mamy na myśli sferę życia gospodarczego Polaki.

Napotykać się tu na zjawiska, które muszą budzić najostrejsze zastrzeżenia. Panuje tu bowiem dziwna atmosfera pokojowej twórczości, sprzeczna z duchem chwili. Oczywiście na niektórych tylko odinkach.

Zaczynamy od przykładów, które zastąpią z powodzeniem dłuższe wywody. Czy właśnie dzisiaj należało rozwałać ogromną kamienicę w stolicy poto, aby na jej miejscu powstał jeszcze jeden monumentalny gmach P. K. O.? Może udaloby się ową kamienicę dostosować do potrzeb instytucji tańszym kosztem i odroczyć budowę do lepszych czasów. Przecież za te pieniądze można wystawić pierwszorzędą eskadrę lotniczą!

Przykład ten nie jest odosobniony. W każdej mieścinie, w każdej komóreczce społecznej, przy biurku biurokraty rodzą się projekty, mierzone skalą swoich lub lokalnych potrzeb, zapewne celowe i rozsądne, ale nie na dziś, nie na jutro, nie na wypadek wojny!

To są wszystko poczynania mniej pilne i mniej ważne od

bezpośredniego szykowania się do orężnej rozprawy. To są wszystkie zamierzenia na okres pokoju, nie zaś na chwilę, poprzedzającą wybuch światowej zawieruchy.

Pewnie, że nowy gmach Komun. Kasy Oszczędności w Piłkutowie jest sprawą ważną. Ale bita droga dla wojsk zmotoryzowanych napewno ważniejsza. Pewnie, że muzeum jakiegś tam ziemi bardzo ozdobi stolicę województwa. Ale stanowczo wolimy schrony przeciwgazowe. I skwerki z bratkami przed gmachem tego muzeum też by się przydał. Ale maski gazowe i ubrania przeciwpiropertowe bardziej.

Oto sens tego co chcielibyśmy powiedzieć. Czołem wszelkiej inicjatywy. Musi być jednak zachowana kolejka. Według stopnia aktualności. Na dziś — uzbrojenie państwa. I dlatego zdecydowanie wysuwamy tezę Nr. 1:

Całokształt wydatków inwestycyjnych z funduszy publicznych musi przejść niezwłocznie pod nadzór Naczelnego Wodza.

Należy więc natychmiast zgilotynować wszelkie pomysły, inicjatywy, koncepcje i projekty, których wykonanie wymaga pieniędzy a których nie uzasadnia bezpośrednia potrzeba wojenna.

Uzyskane w ten sposób oszczędności mają być rzucone na szalę wyścigu zbrojeń, o hierarchii zaś wydatków zdecydować Naczelną Wódz.

Wyjaśniamy, że poza dozbrowieniem stricto sensu mamy na myśli szereg kapitalnych prac, mających na celu przebudowanie Polski w obóz warowny. A więc: budowa dróg i mostów, uwielokrotnienie torów i taboru kolejowego, przygotowanie schronów, ośrodków sanitarnych itp.

Nie trzeba ukrywać, że ostre naszej tezy uderza przede wszystkim w wydatki i inwestycje reprezentacyjne, urbanistyczne i wogóle takie, których nie uzasadnia jedyna dziś racja stanu i zbrojne pogotowie narodu.

Widmo dziejowej rozgrywki na śmierć i życie jest wystarczającym wskazaniem, aby cały wysiłek gospodarczy został zogniskowany w jednym, jedynym kierunku.

A oto pochodna teza Nr. 2:

Cały system kredytu publicznego musi być pod nadzorem czynnika, szykującego państwo do wojny.

Co nas bowiem w tej chwili obchodzi np. produkcja jedwabnych pończoch, cukierków, czy środków kosmetycznych? Albo handel bananami lub portugalskimi sardynkami?

Czy wreszcie osławiony kredyt budowlany, ułatwiający rozbudowę luksusowych bloków mieszkalnych? To program na wczoraj. Dzisiaj wszystko to musi być zawieszona na kolku do czasu, kiedy Europa uspokoi swe nerwy. Stumyślicy i rzeczulicy kredytowe muszą popłynąć we właściwym kierunku.

I wreszcie teza Nr. 3: *Mobilizacja pracy*.

Z jednej strony brak schronów, dróg, wielkie roboty ziemne czekają na wykonanie. Z drugiej po za armią właściwych bezrobotnych roją się miasta od hochsztaplerów, niebieskich ptaków, boomkacherów i kawalerów świętego powietrza.

Czyż nie czas zrobić porządek z bandą truśniętów i wprzęgnąć ją do pracy nad ubrojeniem? Należy więc zmobilizować mężczyzn, którzy nie wykazują się wstążkami uczciwej pracy, skoszarować, ubrać w drelichy i pognąć do roboty ziemnych, do ko-

pania schronów, spyania nawierzchni i pogłębiania rowów. Zlikwiduje się w ten sposób element defetyzmu, oczyści atmosferę i zdołać bataliony robotników, którzy za zupę z kotła będą doznabiali Polskę tam wszędzie, gdzie tego nie zdążyli inni uczynić.

A jednocześnie armia zmobilizowanych bezrobotnych i junackiej młodzieży wykona prace zakrojone na miarę wielkich potrzeb obronnych.

Ma to być rzeczywista mobilizacja. *Bez rękawiczek i bez sentymentów.* Poprostu powołanie tysięcy — pod łopaty.

I nie na jeden dzień w tygodniu. To ma być służba wojskowa. Na tak długo, jak tego sytuacja będzie wymagać. Bowiernie roboty napewno nie zbraknie. Wielotysięczna armia laźników zostanie celowo zużytkowana.

* * *

REFLEKSJE I UWAGI

P. PURYSKIEWICZ, ATYLLA I DZISIEJSZE CZASY

Gdyby przed kilku laty zawodowi pesymiści przewidzieli nam, że dożyjemy się takich czasów, jak obecne, kazalibyśmy im — do diabła i nie zwracać nam głowy. Coś podobnego mogli bowiem przewidywać tylko ludzie, chorzy jednocześnie na wątrobę, na śledzionę i na zapalenie mózgu. A jednak czasy tego rodzaju nadeszły i nicma na to żadnej rady.

Jeśli chodzi o nas, Polaków, to jak wiadomo — trzymamy się pięknie i w kaszę sobie nikomu dmuchać nie dajemy. Ale z drugiej strony trudno jest dziwić się ludziom, że sobie od czasu do czasu zakną z pasją i jakieś brzydkie słowo powiedzą. Swoją bowiem drogą — doczekaliśmy się czasów, nie ma co mówić! Prasa niemiecka podaje np. w dniu 15 kwietnia, że dnia 20 tegoż miesiąca odbędzie się wielkie uroczystości z okazji urodzin kanclerza Hitlera — i ludzie już są zadolenerowani, no, mamy 5 dni gwarantowanego pokoju! Ogłoszenia, powiedzmy, dnia 18 kwietnia, że w dniu 28.IV Kanclerz odpowie. prez. Rooseveltovi — i już powszechny jubel w świecie: całych 10 dni możemy jeszcze żyć bez wojny!

Przerwy pomiędzy „faktami dokonanymi” nie są również marnowane przez ludzi: ulubionym zajęciem stało się zgadywanie: na kogo teraz z Rzeszą uderzy? Na Litwę, na Łotwę, na Estonię, na Danię? A może jednak zaryzykuje zażdrceć z Polską? A może zaatakuje Holandję, ażeby zagrozić bezpośrednio Anglii? A może uderzy na Szwajcarię, ażeby objąć linie Maginota i zaatakować Francję? A może będzie kontynuowała swój marsz na Wschód, zholduje Węgry, wprzędzie do swego rydwana Rumunię i będzie parlała do stóp wołkańskich? A może łącznie z Włochami uderzy na Bałkany, a może zaatakuje Gibraltar, ażeby porazić W. Brytanię w jej najczulszym punkcie? Wszystkie ewentualności są dzisiaj możliwe, żadna niespodzianka, logicznie biorąc, nie jest wykluczona. Jak dotąd, w rachubę nie wchodzi tylko aneksja Kuby, Jamajki, Borneo i archipelagu Samoa.

Zjemy obecnie w czasach, do których analogii szukać można tylko w epoce najazdów hord Atylla lub Tamerlana. Nie obowiązują dziś w polityce nawet pozory jakiegokolwiek uczciwości, obowiązującej w życiu prywatnym. Najbardziej cyniczne zła manie słowa jest uważane za rzecz całkiem normalną. Najbardziej bezceremonialne przekreślenie swoich własnych zobowiązań jest uważane za „byczy kawał” i za genialny fortel polityczny (Colossal! Piramidal!). Najbardziej brutalny napad zbrojny pod osłoną nocy jest uważany za całkiem naturalną metodę polityki zagranicznej, za którą potomność wystawi posagi w marmurze i brzoźni. Jakiegokolwiek powołanie się na takie imponderabilia, jak honor, sumienie, uczciwość i wierność, wywołać dziś musi tylko cyniczny rechot. Tak, nie ma co mówić — doczekaliśmy się czasów!...

Gdy się chce scharakteryzować dosadnie dzisiejsze czasy, w których wszystko, co święte zostało z błotem zmieszane, nasuwa się jedna tylko cytata. Zyl w swoim czasie niejaki P. Puryskiewicz, posel do Dumy petersburskiej, i jeden z zabójców „świętego starca” — Rasputina. Nie była to postać zbyt poważna, abstrahując już od tego, że był to czarnosiec i wróg Polaków. Ale ten właśnie „dumski pajac”, jak go nazywano, był autorem szeregu kapitalnych dowcipów politycznych. Otóż ten p. Puryskiewicz po zamieszkach rewolucyjnych 1905 roku spłodził wierszyk, którego niektóre zwroty zachowały do dziś dnia pełną aktualność. A może nawet, — kto wie, może właśnie do naszych czasów winny być w pierwszym rzędzie zastosowanie takie np. słowa:

„Niet ni sowietni, ni czisti;

Wsoio z g... m smieszalos wmiestiti!”

(„Niema ani sumienia, ani honoru: wszystko się z l... m razem zmieszalo!”)

Zdajemy sobie sprawę z tego, ile zastrzeżeń mogą wywołać nasze tezy. Są one radykalne ale wojna również nie jest partią brydza. I dlatego też powtarzamy: Wydać odpowiednie ustawy. Poszukać funduszy w kredytach zbydnych lub nie na czasie. Zrezygnować z baletów reprezentacyjnych, pozostawić własnemu losowi T. K. K. T., wstrzymać inwestycje turystyczne, urbanistyczne, okolicznościowe i reklamarskie. Z ółwkiem w garści przewertować budżety i znaleźć tyle ile potrzeba.

A że nie będzie asfaltu tam, gdzie jest brucek, i kwiatków tam, gdzie rośnie trawka, to trudno. Przebolejemy to, gdyż w ołim y wygrać wojnę.

Jesteśmy przekonani, że podobnie, jak i my, rozumuje dziś znakomita większość społeczeństwa polskiego. Zdobędziemy się więc na konsekwentną realizację integralnej obrony.

Ludomir Skórewicz.

BANDA WE WSI I LUDZIE W CHAŁUPACH

Gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie plastycznie obraz dzisiejszego świata, przedstawiliby się on nam w postaci zamarłej wsi ze zgaszonymi światłami, w której ludzie siedzą zabarykadowani w chałupach, a po ulicach hula pod osłoną nocy banda dziarskich młojców. Steryzerowani mieszkańcy nie śpią po nocach, pilnują dobytek, a herzt bandy rozbija się po wsi, każąc swoim drabom wypytwać pilnie, czy nie ma gdzie niedomkniętej bramy, czy nie ma gdzie uchylonego okna, przez które można byłoby bez większego ryzyka dostać się do środka?

Jego pomocnicy wyszukują więc skwapliwie pod drzwiami chałup, nadsluchając, czy znużony czuwaniem gospodarz nie usnął na chwilę, czy nie zapomniał spuścić brytanów, czy zaryglował dobrze stodołę, w której trzyma swój sprzęt i dobytek? A walczący z zmęczeniem i ze snem mieszkańcy nasłuchują podejrzanych szmerów zewnętrznych i snują pochody przypuszczenia: co teraz ów drab uczyni? Czy ukradnie krowę Maciejowi, czy zwędzi świnię Antoniovi, czy podpali chałupę Franciszka, czy poprostu zamorduje starego Bartoza, który jest bezbronny i słaby a ma trochę talarów w skrzyni?

Najgorzej zaś jest to, że z hertzem owym w jeden sposób dogadać się nie można, gdyż oświadcza on poprostu, że wieś ta była „obszarem życiowym” i że będzie w niej robił, co mu się podoba. Gdy zaś go się pyta, jakim prawem to czyni — rechoce na to tylko, lypie oczami i pokazuje piętę.

Być może, że w tym ponurym obrazie jest trochę przesady. Ale gdyby nawet obraz ów tylko w części odpowiadał rzeczywistości, to i tak powstałoby pytanie: czy tego rodzaju stan rzeczy da się na dłuższą metę utrzymać? Czy steryzerowanym mieszkańcom nie sprzykry się wreszcie trwać w pogotowiu i oczekiwać biernie: do czyjej to zarody banda teraz się włamie? Czy pewnego dnia nie skrzykną się wszyscy razem, ten z kijem, ten z kłonicą, ten z siekierą, ażeby raz na zawsze uwolnić się od piekielnej zmyry?

Czy w odpowiedzi na pogroźki i ciągłe próby rozbójno nie wyzną wszyscy spolem w łeb czym padło, czy nie spuszcza bandzie portek i czy na jej własnej skórze nie wypiszą batogiem swojego własnego życiowego prawa: prawa do wolnego życia na swoim własnym „obszarcie życiowym”?

Wiele objawów wskazuje na to, że takie właśnie rozwiązanie nastąpić musi...

GENIALNA DYPLMACJA I NIEWDZIĘCZNI POLACY

O dyplomacji niemieckiej mówił się przed wojną, że nie ma ni bardziej gruboskórnego i bardziej niezdelnego do zrozumienia psychologii innych narodów. „Świadectwo ubóstwa” wystawił jej sam Adolf Hitler

w „Mein Kampf”, urągając jej od tumanów i idiotów. Według niego — dyplomacja niemiecka n i c n i e r o z u m i a ł a , w niczym się nie orjentowała a przez swoją głupotę i indolencję przygotowała grunt do przyszłej porażki. Dopiero Narodowy Socjalizm miał pokazać światu, co to jest prawdziwa dyplomacja i jak się zakłada fundamenty pod przyszłe zwycięstwo.

Trzeba przyznać lojalnie, że metody p o w o j e n n e j dyplomacji niemieckiej zdawały się potwierdzać tezę o jej gruntonym zerwaniu z dawnymi metodami. Polityka dr. Gustawa Stresemanna była nierządno arcydzielną zrzecznością, a wyczyny Adolfa Hitlera budziły powszechne uznanie i podziw. To była dopiero mistrzowska gra, o b l i c z o n a na o g ł u p i e n i e , u ś p i e n i e l u b z d e z o r j e n t o w a n i e p r e c i w n i k - k ó w , a wykorzystująca genialnie ich naiwność, dobrą wiarę, niechęć do wojny i sprzeczności interesów!

Opinię tego rodzaju byliśmy gotowi podzielać i nadal, gdyby nie wypadki ostatnich tygodni. Okazało się bowiem, że legenda o rzekomej metamorfozie dyplomacji niemieckiej nie jest niczym innym, jak właśnie l e g e n d ą i że tradycyjna pruska buda nie da się pogodzić z subtelnością dyplomatyczną i z wycuciem psychologów innych.

W rzeczy bowiem samej: dlaczego Niemcy tak szybko odsondowały swoje karty wobec Polski i Litwy? Dlaczego zaneaktowały Klajpedę, dlaczego wysunęły żądania wobec Polski? Czy dyplomacja niemiecka n a p r a w d e p r z y p u s z c z a ł a w swojej bezdennej głupocie i pysze, że d a m y s i ę z a s t r a s z y ć ? Ze my, w ł a ś n i e m y , u l e k n i e m y się gróźb i przechwałek („Niemcy są panem w Europie wschodniej!”) i że zaprzęgniemy się pokornie do rydwanu niemieckiego?

Cy naprawdę sam wielki Führer i jego pomocnicy szdżili, że niema żadnej istotnej różnicy pomiędzy Polakami a Czechami i, lub Polakami a Słowakami, i że co udało się w tych dwóch przypadkach, to uda się i w trzecim? Jeśli tak, to istotnie — p o g r a t u o w a ć p r z e n i k l i w o ś c i l . . .

A owa „genialna” propozycja zagwarantowania granic Polski wzamian za „ustępstwa” z jej strony, dokonana w parę dni po aneksji Czecho-Słowacji i po rozdarciu układów monarchichskich! Prawda, że genialne pomysienie dyplomatyczne? Prawda, co to za bajeczna intuicja, subtelność i zrzeczność? Czy mógł Führer przewidzieć, że Polacy nie poznają się na jego dobrej woli i że nie wysła do Berlina delegacji dziękczynnej? To nie dyplomacja niemiecka była tu winna, tylko niewdzięczność i topota Polaków. P. Kanclerz Hitler b. grzecznie zaprosił min. Becka do Berlina, wzorem swoich niedawnych gości — kanclerza Schuschnigga, prezyd. Hachy i monsignora Tisso, — a l e , p . m i n . Beck podziękował za zaszczyt i odpowiedział, że nie ma czasu...

Czyż jest więc winą Niemców, że p. min. Beck n i e z n a s i ę n a dyplomacji?.. P. Kanclerz Hitler z sercem, można powiedzieć, do Polaków się zwracał, a oni do niego z kamieniem... I do Berlina nie pojechali i armię zmobilizowali... Brzydkie ordnusy i chamy...

METODA PANA SKRZETUSKIEGO CZYLI SZABLA POD NOS

Ale odłóżmy żarty na stronę. Prawdę powiedziawszy — niema żadnych specjalnych powodów ani do wesołości, ani do żartów. Podczas pamiętnych dni marcowych chodziło (i chodzi również odgdy!) o rzeczy najbardziej istotne i ważne. Trzeba zdawać sobie sprawę, że żądania niemieckie w stosunku do Polski sprowadzały się do żądania p r z e k r e s l e n i a w ł a s n e j n i e p o d l e g ł o ś c i w ł a s n y m i r z e k o m a l

Chodziło bowiem w rzeczy samej o bagatelkę: o Gdańsk na przykład! W zatoce Gdańskiej, nad którą panuje dziś flota polska i baterie ciężkich dział na Helu, miałyby pa nować flota niemiecka a Gdańsk miałby się zamienić, wzorem Klajpedy, w u f o r t y f i k o w a n ą b a z ę w o j e n n ą N i e m c i e l ! I t o w o d l e g ł o ś c i s t r a t u dział morskiego od Gdyni! Fancemski niemieckie „Deutschland” i „Graf von Spee” zarzuciłyby kotwicę koło Westerplatte, a eskadra krążowników jedździłaby patrzeć, jak się banany w Gdyni wyładują. Niezła bagatelka, prawda? Niedarmo już Wielki Fryc mawiał, że „...ko panuje w Gdańsku, jest większym panem Polski, niż król w Warszawie”...

Chodziło również o bagatelkę inną: o „suwerenną” autostradę przez polskie P o m o r z e ! Na początek tylko autostrada, nie żadna aneksja, broń Boże, tylko taka sobie lecutka j e d w a b n a p ę t ł a , z a r z u c a n o n a s z y j e , a ż e b y w r a z i e p o t r z e b y m e d b e t r u d u z d ł a w i e t h a w i e .

A owa „suwerenna” nad autostradą to także przecież nie straszno: chodziło tylko o t k i e m a ł e p r a w o k o n t r o l i — czy taki lub inny pociąg ma prawo pójść do Gdyni, czy też nie, czy taki lub inny transport (naprz. wojskowy) ma prawo przejechać „suwerenne terytorium niemieckie”?

Chodziło również o jeszcze jedną drobnostkę: o dokonanie pewnych z a s a d n i c z y c h p r z e s u n i e n i w p s y c h i e m i e j d e t t o n ó w P o l a k ó w . Gdyby bowiem w serca polskie wkraśli się choć cień

zwątpienia i trwogi, gdyby pod wpływem pogródek Polacy posli na najmniejszej ustępstwa, gdyby „oddali chociażby jeden guzik od sukni”, to zostalaby nadłamana śmiertelnie ich postawa moralno - psychiczna i nie istniałyby już żadne szczególne przeszkody, ażeby nie oddać reszty guzików, pa i butów.

Trzeba wbić sobie mocno w głowę tę prawdę zasadniczą, że najmniejszej ustępstwo wobec buty niemieckiej — to pierwszy krok do utraty niepodległości, a już conajmniej — do wojny. Jedyna bowiem możliwa „metoda postępowania wobec Niemiec — to „n i e d a ć a n i g u z i k a ” , t o w y r z ą n ą ć k o l b ą w z ę b y n a w s z e l k i e p r ó b y s z a n t a Ź u l u b r o z b o j u . K t o z n a N i e m c ó w — t e n w i e d z i , że z a c h ł a n o ś ć p r u s k a n i e m a z a d m y c h g r a n i c , że n i e z a p o s z o k i j ą ż a d n e u s t ę p s t w a i że j e d y n y m a r g u m e n t e m , k t ó r y p r e m a w i a i m d o p r z e k o n a n i a — j e s t a r g u m e n t p i ę ś c i .

Język dyplomaty posiada niewątpliwie swoje subtelności i szereg pojęć nosi w nim inne nazwy, niż w języku potocznym, lecz w gruncie rzeczy cały dywyskaj z Niemcami winna się sprowadzić do klasycznej metody użytej w swoim czasie przez imię pana Skrzetuskiego w sporze ze starostą Czaplickim. Gdy ten ostatni, mianowicie, zachowywał się w sposób niezbyt elegancki, pan Skrzetuski podsunął mu główny rapiera pod nos, mówiąc dobitnie i krótko: „P o w ą c h a j n o t o w a s ą ć ! . A g d y t e n o s , p o s k ą t k o w a ł o — c h w y ł i c g o j e d n ą r ę k ą z a k o l n i e z , d r u g ą z a h a j ą d a w e r , w y r z ą n ą g o l b e m w c i ę ż k i e d ę b o w e d r z w i i w y r z u c i l n a b r u k . . .

Możemy być przekonani, że spotponawony w ten sposób szlachetka czuł potem wielki respekt dla krewkiego namiestnika ks. Jaremy...

HALT HITLER!

Podczas pamiętnych dni marcowych chodziło pozatem jeszcze o coś innego. Gdy nie udało się próba b e z p o s r ę d n i e g o z a m a c h u na niepodległość Narodu, gdy na „propozycje” niemieckie Polska odpowiedziała pogotowiem wojennym i puszczami armat, wycelowanymi w kierunku Gdańska, Niemcy podjęły próbę p o s r ę d n i e g o s p ę t a n i a N i e p o d l e g ł o ś c i .

Gdy Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji granic i gdy min. Beck udał się do Londynu — podjęta została jeszcze jedna próba sterytorizowania Polski. Zarówno w przemówieniu Kanclerza jak i w całej prasie niemieckiej rozległy się pogrózki i ostrzeżenia: nie wolno Polsce zawiązać sojuszu z Anglią, Polska poparzy sobie palce, Niemcy do tego nie dopuszczą, Niemcy wydadzą konsekwencje, Niemcy nie będą tolerowali itp.

Gdyby wówczas Polska ujęła się gróźb niemieckich, gdyby pod ich wpływem wyzrekała się swobody z a w i e r a n i a s o j u z ó w w e d u g w o j e g o w ł a s n e g o u z n a n i a — o n a z n a c z a ł o b y t o f a k t y c z n e z r e z y g n o w a n i e z n i e p o d l e g ł o ś c i i w p r z ą g n i ę c i e s i ę do rydwanu polityki niemieckiej.

Jak wiadomo — sprawy potoczyły się w kierunku całkiem odrotnym, niż to sobie wyobrażano na Wilhelmstrasse. Polska nie tylko przyjął gwarancję angielską, ale udzieliła takiej samej gwarancji Wielkiej Brytanii, na pogrózki zaś, że „nie wolno!”, p. min. Beck odpowiedział z uprzejmym uśmiechem, że jego zdaniem — wolno...

Trzeba więc sobie dobrze zapamiętać perpetue tych ostatnich tygodni. Trzeba dobrze to wszystko przemyśleć i wyciągnąć stąd właściwe wnioski. Trzeba zdać sobie sprawę, że niepodległość Narodu w r o z m a i t y s p o s ó b m o ż e b y ć a t a k o w a n a i że szeroki ogół nie zawsze zdaje sobie sprawę z misteryjnych chwytów i zdradzieckich zasadzek. Podczas ostatnich tygodni niepodległości Polski była d w u k r o t n i e z a g r o ż o n a i dwukrotnie też spienione bałwany germańskiego sztormu były zmuszone cofnąć się od stóp polskiej skały.

Podczas ostatniego kryzysu, kiedy świat cały zdawał się kołysać w posadach, właśnie Polska i tylko o Polska była tym państwem, które krótko i dobitnie oświadczyło: Ani kroku dalej! Halt Hitler!

„SUWERENNA AUTOSTRADA” I „MARSZAŁKOWSKA KONTRPROPOZYCJA”

Gdy w Londynie odbywały się rozmowy polsko - angielskie, szereg organów prasny niemieckiej zalamywał ręce nad rzekomyim sprzeniewierzeniem się Polski swoim dotychczasowym zasadom. Cały szereg polityków wywalał gorzkie łzy nad zejściem Polski z drogi porozumienia polsko-niemieckiego, nad przekreśleniem paktu z 1934 r. i nad wpadnięciem w siła „ferfidnego Albionu”.

Te niemieckie zawiadzenia i żale przyjmowaliśmy, mówiąc szczerze, z uczuciem wielkiego z a d o w o l e n i a . Byłoby bowiem b a r d z o ź l e , g d y b y N i e m c y (p o d n i u 15 m a r c a) b y l i z p o l s k i e j p o l i t y k i z a d o w o l e n i .

Bylibyśmy b. poważnie zaniepokojeni, gdyby ze strony niemieckiej spotykały nas pochwały za naszą politykę zagraniczną, gdyby politycy niemieccy chwaliłi nas za naszą roztropność, i za „zrozumienie konieczności dziejowych”. Byłby wówczas czas najwyższy udzielić na alarm i ro-

zejrzeć się z niepokojem dookoła. A tak — wszystko jest w porządku! Wścickają się, pienią, grożą, ubolewają — świetnie, doskonale! Tu ich z a b o l a o!

W niemieckiej akcji prasowej jest jednak pewien szczegół, nad którym do porządku przejść nie możemy. Jest to, mianowicie próba sugerowania Polakom, że zbroczyli z drogi, wytkniętej przez Wielkiego o Marszałka, i że polska polityka dokonała obecnie zwrotu „od Pilsudskiego do Chamberlaina”.

Z pomiędzy zaś wierszy wylicza na każdym kroku sugestia, że Wielki Marszałek, gdyby żył dzisiaj, nie posszedłby na konszachty z Anglią i że potraktowałby przychylnie niemieckie „propozycje”.

Kilka organów prasy polskiej zareagowało na to w sposób dyplomatyczny, wypytując sobie grzecznie podobną „nieprzyzwołość”. Nam się jednak wydaje, że wszelkiego rodzaju dyplomacja, nie jest tu wcale na miejscu, gdyż w podobnych wypadkach nie dyskutuje się z gościem, tylko poprostu wali się go w pysk i zrzuca się na zbyty łeb ze schodów.

Ponieważ jednak niektórzy zagraniczne organy podaly przebieg wizyty ambasadora Moltke u min. Becka, podczas której p. ambasador zakomunikował rządowi polskiemu „propozycje” Kancelarza, wolno nam również popuścić wodze fantazji i wyobrazić sobie, jak by wyglądała podobna wizyta u Pierwszego Marszałka Polski.

Wolno nam przypomnieć pewną niewyszukaną piosenkę, śpiewaną swojego czasu w teatrykach warszawskich przez Bima i Boma:

Gdy Marszałek pragnie
Kogoś skonfundować —
Propozycję stawia
By go... pocałować.
Niepotrzebnie tym się
Gniewa opozycja:
Wszak to nie jest rozkaz
Tylko — propozycja...

Wolno więc wyobrazić sobie, jakiego rodzaju „propozycje” zrobiłby Marszałek p. Ambasadorowi, gdyby ten zjawił się u Niego ze swymi sugestjami w sprawie „suwerennej autostrady” i Gdańska.

Wolno też przypuszczać, że tego rodzaju krok nie byłby poczytywany za obrzęc „zaprzysiężonego mocarstwa”, gdyż nie byłoby to rozkaz dany jego przedstawicielowi, lecz tylko — k o n t r p o p o z y c j a...
wil.

Źle uczyniłeś Panie Pułkowniku!

Przeminał już w Polsce wstrząs psychiczny po śmierci Walerego Sławka. Groźne wypadki zewnętrzne przesłoniły jakgdyby i odsunęły na plan dalszy zagadkową tragedię przy alei Szucho. O innych sprawach myśli dziś ulica, inne zmartwienia i troski zaprzętają umysły kierowników Państwa. Ale może właśnie dlatego, że chwila obecna jest tak osobliwa i groźna, może dlatego, że sprawy żołnierskie wysuwają się dzisiaj na czoło spraw innych, myśli nasze skierowują się dotąd jeszcze ku postaci *Zołnierza, który odszedł*.

Może właśnie dlatego w mózgach naszych upoczywie kołuje i nie da się odpowiedzieć jedna myśl natrętna:

Źle uczyniłeś, Panie Pułkowniku!

No bo jakże? W chwili niepokoju i troski o losy Ojczyzny, w chwili, gdy wszystkie serca jedna jedyną myśl przenika, gdy milną spory i właśnie, gdy najuboższy z ochotą i z wiarą dary Ojczyźnie niesie — w takiej właśnie chwili Ty odchodzisz od nas, Ty tak dobitnie, tak tragicznie głośno dajesz nam do zrozumienia, że to wszystko nie Cię już nie obchodzi!

Jaką odpowiedź dałbyś, Panie Pułkowniku, tym wszystkim towarzyszom broni, co w potrzebie życie za Ojczyznę oddali, tym wszystkim swoim podkomendnym i druhom, gdyby otoczyli Cię dzisiaj w koło i rzucili Ci ten jeden tylko okrzyk, jak ów ksiądz nad trumną Wołodyjowskiego:

Panie Pułkowniku! Larum grają, nieprzyjacieli na naszych granicach, a Ty się nie zrywasz? Ty w takiej chwili odchodzisz od nas? Ty, żołnierze Komendanta?...!

Rozedrzyj, Ojczyzno, szaty na piersiach swoich i posyp głowę popiołem, bo jeśli tak najlepsi czynią, to cóż mówić o gorszych?...

Poszedłeś do raportu, Panie Pułkowniku, do Komendanta swojego, który dzisiaj niebieskim zastępem hetmanic już musi. Ale cóż Ci powiedział Komendant na tym ostatnim Twoim meldunku? Czy nie zamarszczył brwi swoich krzaczastych i nie przesyłał Ci surowym spojrzeniem? Czy nie zadał Ci tego pytania, które zadawał Ci muszą wszyscy Twoi towarzysze z pół bitewnych: „Dlaczegoś nie dotrwał na posterunku do końca”.

I czy pod spojrzeniem oczu Komendanta nie spuściłeś w trwodze wzroku do ziemi i czy nie targnął Ci sercem żal straszny za to, coś uczynił? Czy nie zaległo Ci się w sercu pragnienie nienasycone, ażeby odrobili to, co się stało, ażeby księga Twojego żywota nie posiadała na ostatniej karcie tej krwawej plamy?

Dlaczegoś to uczynił, Panie Pułkowniku? Chodzi po ziemi polskiej gadka, że czyn Twój miał być protestem, że „serce Twoje nie wytrzymało”, że potós broń morderczą ku sobie skierował, ażeby huk wystrzału zatargał sercami i obudził sumienia.

Ale przeciwko czemu protestowałeś tak tragicznie, Panie Pułkowniku? Gdzie są owe grzechy przeciwko Ojczyźnie, których znieść rzekomo nie mogłeś? Gdzie jest owa plama na honorze Narodu, którą dopiero krwią własną zmywać rzekomo musiałeś?

Czy legnie się wśród rządów Polski zwątpienie lub słabość, czy istnieje pokusa, ażeby oddać choć jeden guzik od sukni Ojczyzny, czy pielegnując ktoś myśl zgnubną, ażeby za cenę honoru Polski kupić złudę pokoju i życia wygodnego?

Czy dzisiaj, w obliczu groźnej chwili dziejowej Naród Polski nie zestrzelił myśli swoich w jedno ognisko, czy nie zapada w jego sercu decyzja zwycięskiej obrony, czy nie jest dziś jasne dla świata całego, że właśnie u stóp skały polskiej rozbić się muszą rozrukane bałwany przemocy, wiarołomstwa i zdrady?

Czy wszystkie wysiłki nie są skierowane ku temu, ażeby Wolność Narodu, jako klejnot najdroższy obronić i ażeby standard Rzeczypospolitej łopotał wysoko i dumnie?

Przeciwko czemu protestowałeś więc, Panie Pułkowniku? I dlaczegoś to wszystko uczynił?

Wiemy wszyscy dobrze, że w domu naszym ojczystym nie wszystko jest jeszcze w porządku. Ale jeśli Cię raziła, Panie Pułkowniku, świetlica nieuprzątnięta i śmiecie po kątach, to dlaczegoś nie zabrał głosu i nie wytknął tych nieporządków domowych? Nie piastowałeś ostatnimi czasami wysokiego urzędu i nie tkwiłeś w wartkim nurcie życia publicznego, lecz i bez tego głos Twój byłby usłyszany przez wszystkich.

Jeśli więc nie zabrał głosu i w milczeniu przekroczyłeś progi wieczności, to może dlatego, żeś sam zwątpił w prawdę przez siebie głoszoną? Możesz sam nie posiadał już wiary, że racje Twoje są potężne i niewzruszone i że Naród musi je zrozumieć i przyjąć?

Niech przyjaciele Twoi zabiorą głos i prawdę nam odsonią, jeśli było inaczej i jeśliś dzielił się z nimi swoimi troskami i serce im swoje odkrywał.

A my zaś w pokorze modlić się będziemy do Pana Zastępow, ażeby przez zasługi życia Twojego przyjął Cię do chwały Swojej i ażeby odpuścił Ci czyn Twój, jakiego żadnemu chrześcijaninowi popełnić nie wolno.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

Witold Iphorski - Lenkiewicz

NASZE PROJEKTY

Mocarstwowa reprezentacja

Żyjemy w czasach gdy każda chwila i każdy grosz powinny być poświęcone najwyższemu celowi — obrony państwa. Nie wolno w takim momencie trwonić lekkomyślnie ani jednej złotówki na rzeczy, które mogą uprzyjemnić życie, ale Polsce nie wzmocnią.

Proponujemy wobec tego ustawę, względnie okólnik premera „na mocy którego koszt na osobę jakiegokolwiek przyjęcia wydanego czy to przez instytucję rządową, czy też samorządową lub przedsiębiorstwo państwowe nie może przekroczyć 10 zł. W kraju niskich cen rolniczych napewno suma ta wystarczy, aby nikt głodnym od państwowego stołu nie odszedł. Naturalnie trzeba będzie się wyrzec zagranicznych koniaków i likierów, ale napewno ani bilans handlowy ani zdrowie biesiadników nic na tym nie stracą.

Wobec niesłuchanej ilości różnych przyjęć, wydawanych przy byle okazji, oszczędności osiągnięte przez zastosowanie wspomnianego ograniczenia wyniosą niewątpliwie sumę dość znaczną. Proponujemy sumę tę obrócić na budowę nowoczesnych betonowych dróg na szlakach strategicznych. Będzie to napewno lepsza reprezentacja niż pijaństwo za skarbowe pieniądze, uprawiane przy każdej sposobności przez chętnych do „reprezentowania”.

A jak z reprezentacją wobec cudzoziemców? zapyta niejednen. Oczywiście nikt nie będzie ograniczał ustawowo kosztów przyjęć dla ministrów spraw zagranicznych, lecz w wielu wypadkach i tutaj bez większej szkody daloby się połowę kosztu oszczędzić. Napewno jeżeli cudzoziemcowi powiedzie, że tak jest w Polsce ustawa, względnie zwyczaj, wywoła to jego szacunek. Kraj, który stać na powzięcie takiej decyzji, sięgającej do życia codziennego, musi być silnym — pomysł gości z zagranicy i rezultat propagandowy będzie lepszy, niż gdyby spojć go kosztem paraset złotych.

Nadmierna skłonność do „reprezentacji” nieraz już była przedmiotem komentarzy właśnie cudzoziemców, którzy zdziwili się, że kraj podobno ubogi, potrzebujący kapitałów, dróg, fabryk i tysięcy innych rzeczy, pozwala sobie na większą wystawność niż najbogatsze państwa świata. Wystawność ta jednak może zainformować tylko półgłówkom, zaś dla poważnych obserwatorów stanowi ona jeszcze jedną z tych wielkich dysproporcji, które stanowią o opóźnieniu Polski względem świata.

Pożyczka i Żydzci

Jak wiadomo, okolo 70% własności nieruchomości miejskiej oraz co najmniej równa część wolnych kapitałów znajduje się w Polsce w rękach żydowskich. Razem włąwszy, najskromniejsze obliczenia szacują udział żydów w dochodzie narodowym na okolo 50 — 60%. Niebezpieczeństwo jakie zagraża obecnie Rzeczypospolitej jest dla Żydów co najmniej równie groźne jak i dla innych obywateli, wszak wiedzą oni dobrze jaki jest stosunek do nich przeciwnika. Wobec tego, mieliśmy pełne prawo spodziewać się, że subskrypcje żydów na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej pokryją co najmniej 50% sumy globalnej.

Właściwie zaś należałoby się spodziewać nawet większego stosunku, bo przecież Żydzci powinni w jakiś sposób wynagrodzić swój znany dobrze brak odź żołnierskich. Kto nie chce lub nie umie się bić, powinien przynajmniej w inny sposób w dwójnasób przyczynić się do obrony państwa.

Jednakże, jak to zostało stwierdzone, Żydzci uparcie uchylają się od spełnienia swego obowiązku obywatelskiego. Istnieje jednak prosty sposób dopomoczenia im do lepszego zrozumienia ich własnych interesów. Takim sposobem byłaby np. danina majątkowa, którą obłożono byłoby mienie tych osób, które nie wzięły dobrowolnie udziału w subskrypcji w sumie proporcjonalnej do ich możliwości finansowych. Nawet jeśli danina taka zostaby zastosowana do wszystkich obywateli, byłoby różnicę wyznaczenia i pochodzenia, to niewątpliwie dotknęłaby ona w pierwszym rzędzie Żydów. Oczywiście potrzebna byłaby tutaj staranna kontrola, bowiem żydzi są mistrzami w sztuce zatajania swoich dochodów i uchylania się od podatków.

Nad sprawą tą warto się zastanowić. Byłoby to niewątpliwie posunięcie dość radykalne w stosunku do naszej dotychczasowej praktyki, jednakże zdajemy sobie dość coraz bardziej sprawę, że metody naszego gospodarowania muszą coraz bardziej się zbliżać do wzorów wojennych.

Tadeusz Lutolski

NA MARGINESIE

Kancelerz co mówi i pasterz co kłamie

P. Kancelerz Hitler wygłosił w Reichstagu wielką mowę, transmitowaną przez radio. Trzeba stwierdzić, że mowa ta wywołała w świecie znacznie mniejsze zainteresowanie, niż poprzednie. Ludzie zadawali sobie słusznie pytanie: co nowego może się stać dzięki tej mowie? Jeśli ma być wojna, to nie pomagają żadne pokojowe zapewnienia p. Kancelerza, gdyż nazajutrz po najbardziej uroczystych przysięgach Hitler może złać swoje słowo, jak suchą gałązkę i pchnąć swoich knechtów na podobój cudzej własności. A potem — jeśli naprawdę zechce zrobić wojnę, to nie będzie przecież deklarował tego zawczasu, tylko postara się działać podstępem i zdradą.

Jeśli zaś ma być pokój, to nie dlatego, że p. Hitler powie coś nam przez radio, tylko dlatego, że zagrożone narody, a w tej liczbie i Polska, czuwają z bronią u nogi i gotowe są dać w zęby każdemu, kto łapie po cudze wyciążenie.

A jeśli p. Hitler chce nas zastraszyć, to mu przecież i tak, wzorem pana Zagłoby, odpowiemy żęby „psy straszyl”.

A jeśli chce nas zbijać, obiecując jakieś „gwarancje”, to mi i tak odpowiemy słowami piosenki: „Niech pan pobuja swojego wuja”...

Innymi więc słowy — jakie znaczenie posiadają w ogóle mowy p. Hitlera? Kto przywiązuje jökietkowielić znaczenie do słów, obietnic i zapewnien Kancelerza? Kogo wzruszy najbardziej potętyczne „wypowiedzenie paktu o nieagresji”? Któż bowiem wierzy w jakiegokolwiek pakt z Niemcami? Kogo już nie znudzili dyktatorskie popisy krasomowcy? Być może, są jeszcze w świecie ludzie, których to interesuje lub bawi, lecz co do Polski, to stanowisko nasze jest już całkiem wyraźne: Panie Hitler, „szkodzą każda jedno słowo”...

Istotną sytuacją jest to, że dzisiaj nikt już w świecie Hitlerowi nie wierzy. Nawet, gdyby wyjątkowo chciał powiedzieć prawdę. Tak to jest bowiem na świecie, że gdy się raz gruntownie straci zaufanie, to później odrobić tego już w żaden sposób nie można.

P. Kancelerz znajduje się dzisiaj w sytuacji tego lekkomyślnego pasterza, co to dla żartu budził ludzi we wsi, wołając, że wilk idzie, a gdy wilk przyszedł naprawdę, to nikt mu nie uwierzył...

Pocóż więc w ogóle przywiązywać wagę do wszystkich tych wystąpień, noszących coraz bardziej cechy nieopocytalnej historii? Uderzyło Panu do głowy czeskie piwko, Panie Hitler, co tu dużo gadać... Tylko że to wszystko może się bardzo źle skończyć... Byli już tacy w Niemczech, których ponosiła pruska buta i pycha bez granic, a którzy ani się spozstrzegłi, jak ta pycha przesloniła im oczy na świat, tak że w ogóle przestali rozumieć co się w nim dzieje. A kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera...

Byli już tacy, co tak długo wygłaszali prowokacyjne i iżytyjące mowy, tak długo wymachiwali szabelką przed nosami innych, aż zmobilizowali przeciwniko sobie całą świat. Zyje sobie dotąd w Holandii, w Doorn, pewien poczciwina, co nad światem całym chciał zapanować, a teraz na potęgę drzewko sobie rąbie i paradę strąży ogniowej na Geburstąg przyjmując...

Tylko, że tym razem może się to skończyć nie tak idyllicznie...

Min. Ulrych o zwycięstwie polskim

Plk. dypl. Juliusz Ulrych, minister komunikacji i Komendant Naczelny Związku Legionistów Polskich, wygłosił w Ostrowiu Wielkopolskim mowę, w której powiedział m. in.

„Gdybyśmy sobie zadali dzisiaj pytanie w jaki sposób mamy ułożyć swoje życie wewnętrzne, ażeby móc w spokoju spożywać owoce wolności, odpowiedź byłaby jedna. Możemy to osiągnąć pod tym tylko warunkiem, ażeby straszliwa decyzja zwycięskiej obrony stała się normalnym przykazaniem naszego życia narodowego...

Polska, jak to już stwierdziłem, z nikim nie szuka zwady i nikomu nie rzuciła rękawicy wyzwania. Gdyby jednak miało dojść do konfliktu i do wojny — zwycięstwo będzie — bo musi być naszel!

Na tej ziemi polskiej żyje bowiem zaciekle i twarde plemię, które wiele nieścześnie przeżyło w przeszłości, lecz które pamięta o tym, że w końcowym wyniku wszystkie dotychczasowe wojny były dla Polski zawsze zwyciężkie!

Słowa Komendanta Naczelnego winny być dobrze zapamiętane przez opinię publiczną. Nie jest bowiem bynajmniej tajemnicą, jaki ciężar gatunkowy posiadają słowa min. Ulycha we współczesnej rzeczywistości polskiej. Nie jest też tajemnicą pogląd, że kariera polityczna popularnego ministra bynajmniej nie osiągnęła jeszcze swego punktu szczytowego.

W okresie, wymagającym szczególnego napięcia zbiorowej woli i szczególnie mocnej postawy moralnej, społeczeństwo polskie pokolorała szczególną ufność w ludziach o nieugiętym charakterze i wierze niezłomnej.

Z PRASY

Za co Ukraincy mają żal do Niemców?

Pod tym tytułem w „Dile” Nr. 69 czołowy publicysta ukraiński p. Iwan Kedryn formułuje „żałę” mniejszości ukraińskiej w Polsce do Niemców w związku z ostatnimi wydarzeniami:

„Nie możemy mieć pretensyj do Niemców za to, że oni niemieckiej racji stanu nie ugadniali z ukraińską racją narodową i że Niemcy trzymali się obowiązującej w całym politycznym świecie zasady „świętego egoizmu” i wtedy, kiedy to pokrywało się z ukraińskimi tendencjami i wtedy, kiedy to się z nimi miało”.

Czyli, innymi słowy, nie ma żalu o to że Niemcy Ukrainców haniebnie oszukali. Bo jak widzimy, wszystko jest on’ key. Chodzi o co innego:

„do ostatniej chwili, kiedy już maszerowały wojska węgierskie, nikt z Ukrainców nie wiedział, czy wojska niemieckie pójdą na Karpacką Ukrainę, czy zatrzymają się w Słowacji i w którym właśnie miejscu”.

Bardzo jasne. Obywatel polski I. Kedryn żaluje, że Niemcy nie obsadzili całej południowej granicy polskiej.

Okazuje się, że p. Kedryn nie ma w ogóle żadnego „żału” do Niemców, że mu natomiast najwyraźniej żal jest Niemców w. No, bo jakże:

„80 milionowe mocarstwo europejskie nie posiada ani jednej kolonii zamorskiej, ani surowców dla swego przemysłu, ani zboża dla swych obywateli”.

Trzeba mu więc to zboże ze śpichrzów Ukrainy jak najprędzej zapewnić. W tym zapewne celu

„najbardziej zapalony ukraiński nacjonalistyczny element szczerze zachwycia się niemieckimi narodowo-socjalistycznymi tezami: rasizm, autorytaryzm, monopartyjność, ekskluzywnizm itd. i który gdzie może — te swoje sympatie okazuje (począwszy od powitania ręką)”.

Wyznania te gorąco polecamy uwadze społeczeństwa polskiego na wypadek wojny z Niemcami, w której Ukraincy p. Kedryna będą walczyli — jak wiadomo — po stronie... polskiej.

„Dla nas, faszystów, wszystkie granice są święte: nie dyskutujemy o nich, lecz ich bronimy”.

Benito Mussolini.

Adolf Hitler „Mein Kampf”.

„KU PAMIĘCI...”

„Podstawowa zasada, jaką winniśmy mieć stale przed oczyma, jest następująca: polityka zagraniczna jest tylko środkiem do osiągnięcia celu, a cel ten polega wyłącznie na tym, żeby pracować na korzyść naszego narodu. Trzeba wyeliminować bezlitośnie wszystkie względy: partyj, religii, ludzkości, krótko mówiąc — wszystkie inne względy, jakie by one nie były”.

„Ażby jakiś naród mógł odzyskać swą niezależność, nie jest bynajmniej koniecznym, żeby jego terytorium tworzyło całość; wystarczy, jeśli będzie istniała najmniejsza chociażby część narodu i państwa, która ciesząc się niezbędną wolnością, będzie mogła przygotować naród do zbrojnej walki, którą rozpocznie on pewnego dnia, aby odzyskać swą całość i wolność

W tym przypadku interesy ziem utraczonych winny być bezlitośnie poświęcone jednej ważnej rzeczy: odzyskaniu wolności zasadniczego terytorium. Albowiem nie przez wołania uciśnionych lub protesty patriotów będą wyzwolone odłamy Narodu i prowincje Rzeszy, lecz jedynie przez użycie siły przez pozostałą część tego, co było niegdyś wspólną ojczyzną”.

„Winno więc nastąpić tymczasowe poświęcenie interesów ziem odłączonych temu, co jedynie posiada znaczenie. Albowiem uciśnione ziemie nie będą przyłączone do wspólnej ojczyzny plomiennymi protestami, lecz z zwyciężkami razami miecza.

Ukuc ten miecz — takim jest zadanie polityki wewnętrznnej Państwa; pozwólć kowalowi pracować w spokoju i bezpieczeństwie — takim jest zadanie polityki zewnętrznej”.

*
*
*

„Jeśli będziemy badali historię Niemiec na przestrzeni ostatnich lat tysiąca... wyłonią się z morza krwi tylko trzy fakty, które będziemy mogli uznać za jedynie trwałe owoce przewidującej polityki zewnętrznej:

- 1) Kolonizacja marchii wschodniej, dokonana przez Bajuwarów;
- 2) Zdobycie obszarów na wschód od Elby, oraz
- 3) Organizacja prusko-brandeburskiego państwa, wzoru i ośrodka krystalizacji nowego Cesarstwa.

Te właśnie fakty są pełne płodnych wskazówek na przyszłość! To były pierwsze próby ustalenia harmonii pomiędzy terytorium a wstępującą liczbą ludności”.

„Wszystko czego możemy nauczyć się z przeszłości, sprostować się do dwóch zasadniczych wytycznych: terytorium — jako celu naszej polityki zewnętrznej i nowej doktryny filozoficznej — jako celu polityki wewnętrznej”.

„Zapewnić narodowi niemieckiemu ziemię, która mu się należy na tym świecie — jest to jedyna rzecz, która usprawiedliwia przelanie krwi wobec Boga i wobec naszej niemieckiej potomości. Ziemia, na której będą się mnożyli dzieci przyszłych pokoleń chłopów niemieckich, usprawiedliwi poświęcenie naszych własnych dzieci i rozgrzeszy odpowiedzialnych za to mężów stanu, nawet przeladowanych przez ich własne pokolenie za krew przelaną za ofiarę, poniesioną przez naród”.

„I dlatego my, narodowi socjaliści, przekreślamy świadomie przeladowaną orientację polityki zagranicznej. Rozpoczynamy tam, gdzie skończono 600 lat temu. Zatrzymujemy wieczne parcie Germanów na południe i na zachód i rzucaemy spojrzenie ku Wschodowi.

Kładziemy kres kolonialno-handlowej polityce z przed wojny i rozpoczynamy politykę terytorialną”.